



SYRENA

TYGODNIK WOLNYCH POLAKÓW — HEBDOMADAIRE DES POLONAIS LIBRES

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: 20, rue Legendre, PARIS (17^e) — Métro: Villiers. — Tél.: WAG. 00-45.
ROK XIII — Nr 10 (569)

CENA
PRIX 40 fr.

14 MARCA — 14 MARS 1959

QUIDAM

ŚWIĘTEGO SPOKOJU NIE BĘDZIE

Bonn, w marcu

RZECZ w tym, że gdy pod koniec wojny mocarstwa zachodnie wydawały na pastwę Sowietów połowę Europy — to nie tylko twierdziły, że postępują najrozsądniej w świecie, ale traktowały tych, którzy się ich woli sprzeciwiali — jako warcholów, pieniaczy i politycznych nieuków. Gdyby jeszcze Zachód za oddanie stu milionów Europejczyków pod władzę Moskwy otrzymał od niej jakiś ekwiwalent, jakąś zapłatę, choćby uiszczoną w fałszywej monecie — można by na całą operację patrzeć jak na oszukańczą transakcję, można by mówić, że połowę Europy przehandlowano. W rzeczywistości nie była to nawet sprzedaż. Połowę Europy oddano za darmo w błogiej nadziei, że za taki подарunek Zachód zdobędzie sobie święty spokój.

Jak ten spokój wygląda — wiadomo. Aby nie wspominać o takich wydarzeniach, jak wojna koreańska, lub zszoroczne wicherzenia na Środkowym Wschodzie, czy wrzeszczące koncentracje potężnych sił wojskowych w rejonie Formozy — wystarczy posłuchać przemówień, jakie mężowie stanu wygłaszają w związku z aktualnym kryzysem berlińskim, aby zorientować się w skutkach polityki z okresu jałtańskiego.

Oczywiście wiele się w polityce Zachodu od lat 1944-45 zmieniło. Przykładem jest właśnie rozwój kryzysu berlińskiego. W obronie dwu i pół miliona mieszkańców zachodniego Berlina padają ze strony Zachodu słowa mocne i twarde, a o ewentualnej wojnie mówi się równie często, jak w ostatnich miesiącach letnich 1939-40 roku.

W takiej sytuacji Sowiety stosują ciągle tę samą i do znużenia jednostajną taktykę, zmierzającą do przełamania solidarności świata zachodniego. Podczas wizyty w Ameryce Mikołaj próbował wzmówić w Eisenhowera, Dulles i Dillona, że Stany Zjednoczone będą miały święty spokój, jeżeli porozumieją się bezpośrednio z Kremlem i ułożą się z nim we dwójkę co do tego, jak rządzić światem. Ameryka nie miałyby wówczas innych kłopotów, jak troszczyć się o interesy handlowe.

WIKTOR JUNOSZA

GŁOS Z OTCHŁANI

GDY Borys Pasternak wysłał na Zachód manuskrypt swej powieści „Doktor Żywago”, przez cenzurę sowiecką uznana za nie nadającą się do druku, uczynił to, aby głos jego został jednak usłyszany.

Cel ten został osiągnięty. Wspaniała powieść, świadcząca o nieugiętej wierności ideałom chrześcijańskim i o głębokim umiłowaniu bliźniego, została przetłumaczona na wszystkie możliwe języki, stała się „bestsellerem” we wszystkich krajach wolnego świata. Rozchodzi się wszędzie w setkach tysięcy egzemplarzy, a honoraria autorskie — leżące spokojnie w kasach ogniotrwałych przedsiębiorczych wydawców — przekroczyły już setki milionów. Przynajmniej Pasternakowi nagrody Nobla było jedynie stwierdzeniem oczywistego faktu, że literatura światowa wzbogaciła się o arcydzieło, służące propagandzie piękna i dobra.

Kremł uznał, że przyznanie nagrody Nobla autorowi książki, krzewiącej miłość, a nie nienawiść, jest aktem propagandy politycznej, skierowanej przeciwko Związkowi sowieckiemu. Pasternakowi nie tylko kazano odmówić przyjęcia nagrody, lecz wyrzucono go ze Związku pisarzy, publicznie potępiono na zwoływanych ad hoc wiecach, obrzucono najordynarniejszymi wyzwiskami, uznano za wyrzutka społeczeństwa.

Jak zareagował wolny świat, wszyscy wiemy. Pisma ilustrowane umieściły fotografie Pasternaka, niektórzy pisarze zapewnili go o swej „solidarności” — i na tym się skończyło. Tylko prasy drukarskie nie ucichły: na moim egzemplarzu francuskiego wydania „Doktora Żywago” widnieje napis „wydanie 367-me”. Interes idzie, więc — wszystko jest w porządku!

Co innego, gdyby tak gdzie na Zachodzie skazano komunistycznego agitatora, krzewiciela nienawiści! O, wtedy cała elita umysłowa stanęłaby murem w obronie świętych zasad tolerancji i wolności myśli! Tego rodzaju „solidarności” mieliśmy wiele wymownych przykładów... Lecz protestować przeciw temu, że dokonuje się moralnego mor-

Ale z namów Mikołajana nic nie wyszło.

Podobną łapkę próbowano zastawić na Macmillana, gdy bawił ostatnio w Sowieciech. Zadanie było tym łatwiejsze, że wizyta w Moskwie doszła do skutku z inicjatywy premiera brytyjskiego.

Utarło się na Zachodzie, że z projektem sowiewo-brytyjskiego paktu o nieagresji wystąpił Chruszczow w mowie „przedwyborczej”, jaką wygłosił we wtorek 25 lutego, a więc w tym samym dniu, w którym Macmillan zwiędzał zakłady atomowe w Dubnej pod Moskwą. W rzeczywistości jednak musiało być

EMERYK CZAPSKI

NOWY RZĄD WŁOSKI

Rzym, w marcu

27 lutego miało w Izbie poselskiej włoskiej miejsce zakończenie dyskusji nad exposé premiera Segni i głosowanie. Wotum zaufania zostało uchwalone 333 głosami, przeciw było 248. Nowy rząd włoski miał więc aż 85 głosów większości. W najbliższych dniach odbędzie się głosowanie nad wotum zaufania w Senacie. Nie ulega wątpliwości, iż wynik będzie pozytywny.

W tych warunkach można uważać, iż

JAN BEZ ZIEMI

Przywileje i uprzywilejowani

London, w marcu

POZA coraz częstszy, ale bezprowrotnymi „wycieczkami” wschodnich Niemców do Niemiec zachodnich, w ub. roku — po raz pierwszy — władze Niemieckiej Republiki Demokratycznej wyraziły zgodę na masowe, turystyczne wyjazdy swych obywateli za granicę. To zn. do krajów „obozu socjalistycznego”.

W latach poprzednich wyjazdy takie

nieco inaczej, czego dowodem są doniesienia prasowe. Dla przykładu weźmy mediolański „Corriere della Sera” z 24-go lutego z moskiewską korespondencją Vero Roberti, który w poniedziałek, a więc na dzień przed mową Chruszczowa podawał, że w pierwszym dniu rozmów „nieoficjalnych”, prowadzonych z Chruszczowem na dączy w Siemionowskoje, „Macmillan oświadczył gotowość podpisania paktu o nieagresji z Sowietami pod warunkiem, że rozmowy doprowadzą do rzeczywistego odprężenia międzynarodowego”.

W świetle tego doniesienia trudno byłoby dziwić się, że Chruszczow na dru-

Włochy mają nowy rząd, oparty o wcale pokąź jak na włoskie stosunki większość. Jak wiadomo, wybory zesłoroczne nie dały chrz. demokracji większości w Izbie poselskiej, mimo iż jest największym stronnictwem i że nie jest do pomyslenia rządzenie Włochami bez oparcia o nią.

Pierwszy rząd po wyborach, utworzony przez p. Fanfani, opierał się o chrz. demokrację i o stronnictwo socjalistyczne, kierowane przez antykomunistę Sa-

ragata. Przedstawiciele stronnictwa tego wchodził w skład rządu, był to więc rząd koalicyjny. Trwał on jednakże zaledwie kilka miesięcy. Najpierw uświadczony się poważne rozdźwięki w łonie samej chrz. demokracji, które doprowadziły do tego, iż w kilku tajnych głosowaniach „brakowało” rządowi po kilkanaście głosów. Czy braki te były powodowane wyłamywaniem członków chrz. demokracji, czy też i paru socjalistów — różnicy większej nie czyni; rząd Fanfaniego dysponował zaledwie osmioma głosami większości, znajdował się więc w mniejszości.

Ale właściwym powodem upadku rządu Fanfaniego była secesja w łonie stronnictwa Saragata, z którego wystąpiło pięciu członków, którzy wypowiadali się za inną niż Saragata polityką, zapewne szukając zbliżenia do współpracującego nieraz z komunistami stronnictwa socjalistów Nenniego.

W tych warunkach malutka większość Fanfaniego okazała się tak niepewną, iż zgłosił on dymisję gabinetu. Uczynił to bez głosowania w parlamencie, czyli w drodze pozaparlamentarnej. Prezydent Gronchi dymisję tę przyjął i dopiero gdy się okazały trudności w powołaniu do życia nowego rządu, zaproponował Fanfaniemu postawienie wotum zaufania w parlamencie. Fanfani, pewny porażki, nie zgodził się poddawać próbie parlamentarnej i uważał swą dymisję za ostateczną.

W tych warunkach wydawało się, iż kryzys rządowy włoski się pogłębia. Oświadczenie prezydenta Gronchi, w którym nie brakowało zdania krytycznego pod adresem chrz. demokracji, wydawało się podkreślać trudności położenia politycznego. Zaczęto mówić o konieczności rozwiązania Izby i nowych wyborach.

Okazuje się, że w końcu marca r. ub. zgłosił się na takie eskapady turystyczne, które zresztą są organizowane grupowo, ok. 30.000 „indywidualnych” Niemców Wschodnich.

Bardzo ciekawie przedstawia się lista krajów, którymi wschodnio-niemieccy turyści są zainteresowani i gdzie pragną spędzić swe dorożne wakacje.

Na pierwszym miejscu jest... Czechosłowacja, do której ma wyjechać 10.000 Niemców Wschodnich (tyle przynajmniej miejsc czeski CEDOK zarezerwował w sezonie na życzenie Berlina Wschodniego). Do Bułgarii — 7.000 osób, do ZSRR — 5.000 osób, do Jugosławii — 3.000 osób, na Węgry — 2.000 osób, do Rumunii — 1.500 osób, do Albanii — 900 osób. Jedyny kraj „obozu socjalistycznego”, którym turyści wschodnio-niemieccy nie zechcieli zupełnie zainteresować się, to... Polska.

Przy okazji warto zaznaczyć, że w Berlinie wschodnim są reprezentowane wszystkie komunistyczne biura podróży z „Inturistem” sowieckim na czele. Jest również i „Orbis” warszawski, ale nie wydaje się, aby był on dostatecznie groźnym konkurentem np. dla... albańskiego biura podróży.

Niemcy z NRD próbowali uzyskać również zezwolenia na wycieczki turystyczne na... Zachód, ale — jak dotychczas — bez rezultatu. Natomiast są podobno w toku załatwiania podania ok. 2.000 osób, którym zezwoli się na wyjazdy turystyczne do Egiptu, Finlandii, Szwecji i Austrii. Fachowcy twierdzą, że jeśli nawet zezwolenia do tych krajów zostaną wydane, to — wobec cen, jakie skalkulowało na te podróże wschodnio-niemieckie biuro — na pewno 2.000 chetnych nie zbierze się.

Każda „agitka” komunistyczna zaczyna się od radosnego stwierdzenia, że w krajach „obozu socjalistycznego” wypieniono raz na zawsze... nierówności społeczne. Nie ma uprzywilejowanych.

Dokończenie na str. 2-ej

gi dzień publicznie zaproponował zawarcie takiego paktu Macmillanowi, co wywołało tyle zgorszenia w Waszyngtonie, Paryżu i Bonn. Zresztą do sprawy tego paktu powrócono 2-go marca podczas przyjęcia na Kremlu. Obaj premierzy wznosząc toasty dość długo gadał na ten temat, przy czym Macmillan dokładnie określił warunki, na jakich byłby gotów taki bilateralny układ z Moskwą podpisać.

W ostatecznym wyniku do podpisania paktu (lub deklaracji) nie doszło, gdyż stanowisko Moskwy wobec Berlina i Niemiec było zbyt nieprzejednane. Macmillan powrócił do Londynu w przeświadczeniu, że nie znalazł spokoju, którego pojechał szukać w Moskwie i że Berlińczyków trzeba będzie nadal bronić, narażając się nawet na ryzyko zbrojnego konfliktu.

Dokończenie na str. 3-ej

Wiele wody upłynęło w Sekwanie od tego czasu. Reżym radykalnie zmienił taktykę działania: z akcji bezpośredniej przeszedł na robotę długofalową. Umizgi polityczne, zaciesnianie współpracy kulturalnej, zaniechanie krytyki propagandy komunistycznej, powoływanie się na „polski październik” i na „polską drogę do socjalizmu” — rozbrajało Francuzów, usypiało czujność emigracji.

I oto nagle wybucha skandal. Nie we Francji tym razem, lecz w Belgii. Jak było do przewidzenia, „brygada szturmowa obozu socjalistycznego” ani na jotę nie odstąpiła od zasadniczych zadań. Umizgi polityczne, „współpraca kulturalna” — były tylko parawanem. A właściwym zadaniem, istotną robotą — pozostało szpiegostwo. Oczywiście — na rzecz Moskwy.

Szpiegów reżymowych w Belgii interesowało wszystko: i ewentualne istnienie w tym kraju wywiadów państw sprzymierzonych, i działalność Radia Wolnej Europy, i wewnętrzne stosunki w organizacjach niepodległościowych, i pomoc tych organizacji uchodźcom z Polski. Terenem zaś ich „działalności” była nie tylko Belgia, lecz także kraje ościenne. A więc i Francja.

Głównych szpiegów reżymowych uratowały ich paszporty dyplomatyczne: urzędnicy „ambasady” reżymowej w Brukseli — Matusiak i Mlynarski — po krótkim pobycie w areszcie zostali z Belgii wydaleny — odjechali spokojnie do Polski „ludowej”. Ale emigrant, który z nimi współpracował — posiadzi w kryminalce dłużej. Zaden bowiem szpieg na bezkarności liczyć nie może. Nawet w tym wypadku, gdy będzie się powoływał na to, że został zwabiony hasłami „patriotycznymi”.

Nie mamy żadnych złudzeń — „brygada szturmowa” będzie nadal uprawiała swoją krecią robotę, będzie nadalwerbowała emigrantów. Różnymi sposobami. Rzecz nasza jest przeciwstawiać się tej robotce wszelkimi środkami. Musimy tępić nie tylko Matusiaków i Mlynarskich, lecz także tych emigrantów, którzy im pomagają w przygotowaniu ostatecznego zwycięstwa bolszewizmu.

Toczy się walka na śmierć i życie. W tej walce nie ma miejsca na żadną pobłażliwość. Na żadną litość. Na żaden oportunizm.

DYWERSJA I SZPIEGOSTWO

Od lat przestrzegamy polskie wychodźstwo we Francji przed kontaktami z agentami reżymowymi. Od lat zwracamy uwagę na niebezpieczeństwo uwikłania się w misternej sieci, stale i wciąż zarzucanej na emigrantów politycznych przez różnego rodzaju reżymowych „dyplomatów” lub urzędników „konsularnych”. Od lat wołamy głośno, że ich krecia robotę jest dyktowana jedynie i wyłącznie interesem bolszewizmu. Od lat twierdzimy, że tak zwana Polska „ludowa” jest „brygadą szturmową” sowieckiego imperializmu, że zadaniem jej jest przygotowywanie terenu dla przyszłych podbojów moskiewskich, penetrowanie przedpola dla armii bolszewickiej, a środkiem działania — dywersja, sabotaż i szpiegostwo.

Wszyscy pamiętamy jeszcze tę „brygadę szturmową” w akcji w latach bezpośrednio po wojnie we Francji. Jak grzyby po deszczu powstawały wówczas przeróżne jej organizacje „społeczne” — młodzieżowe, kombatanckie, kobiece. A gdy nadszedł okres napięcia międzynarodowego; gdy nastąpiła sowiecka blokada Berlina; gdy wydawało się, że lada dzień hordy azjatyckie ruszą na podbój resztek wolnej Europy — te organizacje „społeczne” przekształciły się nagle w otwarcie działające jacejki szpiegostwa i dywersji. Więcej — w zorganizowane oddziały wojskowe, których zadaniem było obsadzenie we współdziałaniu z czerwonymi Hiszpanami dróg prowadzących na południe, odcięcie ewentualnego odwrotu...

Potężne uderzenie władz francuskich udało wówczas śmiertelnie cios reżymowej robotce. Organizacje „społeczne” zostały rozwiązane, nastąpiły masowe ekspulsje, ropiejący wrzód został przecięty.

Wiele wody upłynęło w Sekwanie od tego czasu. Reżym radykalnie zmienił taktykę działania: z akcji bezpośredniej przeszedł na robotę długofalową. Umizgi polityczne, zaciesnianie współpracy kulturalnej, zaniechanie krytyki propagandy komunistycznej, powoływanie się na „polski październik” i na „polską drogę do socjalizmu” — rozbrajało Francuzów, usypiało czujność emigracji.

I oto nagle wybucha skandal. Nie we Francji tym razem, lecz w Belgii. Jak było do przewidzenia, „brygada szturmowa obozu socjalistycznego” ani na jotę nie odstąpiła od zasadniczych zadań. Umizgi polityczne, „współpraca kulturalna” — były tylko parawanem. A właściwym zadaniem, istotną robotą — pozostało szpiegostwo. Oczywiście — na rzecz Moskwy.

Szpiegów reżymowych w Belgii interesowało wszystko: i ewentualne istnienie w tym kraju wywiadów państw sprzymierzonych, i działalność Radia Wolnej Europy, i wewnętrzne stosunki w organizacjach niepodległościowych, i pomoc tych organizacji uchodźcom z Polski. Terenem zaś ich „działalności” była nie tylko Belgia, lecz także kraje ościenne. A więc i Francja.

Głównych szpiegów reżymowych uratowały ich paszporty dyplomatyczne: urzędnicy „ambasady” reżymowej w Brukseli — Matusiak i Mlynarski — po krótkim pobycie w areszcie zostali z Belgii wydaleny — odjechali spokojnie do Polski „ludowej”. Ale emigrant, który z nimi współpracował — posiadzi w kryminalce dłużej. Zaden bowiem szpieg na bezkarności liczyć nie może. Nawet w tym wypadku, gdy będzie się powoływał na to, że został zwabiony hasłami „patriotycznymi”.

Nie mamy żadnych złudzeń — „brygada szturmowa” będzie nadal uprawiała swoją krecią robotę, będzie nadalwerbowała emigrantów. Różnymi sposobami. Rzecz nasza jest przeciwstawiać się tej robotce wszelkimi środkami. Musimy tępić nie tylko Matusiaków i Mlynarskich, lecz także tych emigrantów, którzy im pomagają w przygotowaniu ostatecznego zwycięstwa bolszewizmu.

Toczy się walka na śmierć i życie. W tej walce nie ma miejsca na żadną pobłażliwość. Na żadną litość. Na żaden oportunizm.

Stanisław PACZYŃSKI

„SYRENA” W KAŻDYM
POLSKIM DOMU

Dokończenie na str. 2-ej

FP 2153

W. J. G.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

UROK POZORU

POZORY odgrywają w życiu ludzkim rolę znaczną, ale nie zawsze jednako. Angliki dbają nade wszystko o to, by grzesząc zachować pozory dobrego obyczaju i nawet cnoty. Polacy odwrotnie. Jak ów bohater Niedźwieckiego, który pragnął uchronić przed wrogiem z powodu zwycięstw odnoszonych w sobotę wieczór za normalną opłatą — lubimy szaremu pasmu dni nadać tu i ówdzie pozory grzechu. Nazywa się to „trzymać fason”. Innym jeszcze jest ujmowanie pozorów przez komunistów moskiewskich. W zasadzie odrzucają je jako maskowanie rzeczywistości, ale jednocześnie posługują się często pozorami, widząc w nich jeden z środków wprowadzenia partnerów w błąd. Lekcje poglądowną na ten temat przyniosły nam wydarzenia najświeższe.

Przydługą wizytę premiera Macmillana w Z.S.S.R. uznano oficjalnie za kurtuazyjny rekonans. Jako przedmiot rozpoznania wymieniono cały szereg spraw, wśród nich wysuwając na czoło „prawdziwe” intencje polityki Kremla w stosunku do Zachodu. Ścisłe rzecz biorąc, chodzić mogło tylko o pewne uzupełnienia, bo właśnie w przeddzień wizyty nastąpił w Moskwie, z powodu pomyślnego załatwienia sprawy Cypru, wybuch wściekłości tak wymowny, że sprzecznym ze zdrowym rozsądkiem byłoby wszelkie powątpiewanie co do prawdziwych tendencji i dążeń polityki Sowietów.

Toteż końcowy komunikat, wydany dnia 3 marca dla podsumowania wielogodzinnych rozmów szefa rządu sowieckiego z jego brytyjskim kolegą, nie przynosi żadnych rewelacji.

Po pesymistycznym stwierdzeniu, że przy rozpatrywaniu spraw niemieckich wysocy partnerzy „nie mogli osiągnąć porozumienia co do prawnych i politycznych aspektów rozpatrywanych problemów”, postanowiono tym niemniej, „iż konieczne jest przeprowadzenie wkrótce rokowań między zainteresowanymi rządami, aby stworzyć podstawę do usunięcia rozbieżności w poglądach. Uważają oni, że rokowania takie mogą założyć podwaliny trwałego systemu bezpieczeństwa europejskiego”. Nieoczekiwanie śmiało w swoim optymizmie oświadczenie powyższe pozostawia w ukryciu rodzaj projektowanej konferencji. Może to oznaczać, że Chruszczow domaga się spotkania „na szczycie” a Macmillan pragnie zadowolili się spotkaniem ministrów spraw zagranicznych. Ale może znaczyć także, że obie strony uzgodniły już, że dążyć będą razem do konferencji na szczycie lub do narady ministrów, ale wola na razie tego nie rozgłaszać. Nie wykluczone jest wręcz, że po wysłuchaniu argumentów strony przeciwnej Chruszczow stoi twardo przy projekcie konferencji ministrów, a Macmillan stał się gorącym zwolennikiem spotkania szefów rządów.

Cokolwiek będzie obrót rzeczy, pozorna prawda komunikatu wypływa zawsze na wierzach jak oliwa. Nie zrazi również nikogo swoją precyzyjną dalszy ustęp komunikatu podający do wiadomości powszechnej, że obaj rozmówcy w Moskwie „uznają zgodnie za pozytywne dalsze studiowanie możliwości powiększenia bezpieczeństwa jakąś metodą ograniczenia sił i broni zarówno konwencjonalnych, jak jądrowych, w uzgodnionej strefie Europy, połączonej z odpowiednim systemem inspekcji”. Te złote słowa oznaczają mogą być strony Macmillana poparcie dla planów sowieckich neutralizacji Niemiec, zgodnie z planami Kremla, ale zapowiadają mogą także wysunięcie jakiejś koncepcji zachodniej z nimi wręcz sprzecznej. Ach, ta niepowiary!

Wobec tak dwuznacznych aluzji, mających stworzyć pozory uzgodnienia w kunsztownym tekście końcowym komunikatu, zabieramy się tym skwapliwie do studiowania noty, skierowanej tego samego dnia do rządu Polskiej Republiki Ludowej. Mamy nieco naiwną nadzieję, że w instrukcji przesyłanej w ten sposób dla tow. Rapackiego min. Gromyko wyzbył się choć chwilowo „dretwej mowy” zakłamania i bluffu. Rozczarowanie jest niestety zupełne. Dowiadujemy się nie bez pewnego zdziwienia, że „właśnie wskutek polityki remilitaryzacji i popierania sił militarystycznych Niemiec Zachodnich narody europejskie znowu żyją w atmosferze niepokoju i strachu o dzień jutrzejszy”. Zaskakuje nas również określenie nieszczytnych Niemiec komunistycznych, jako „państwa samodzielnego”. Nota powtarza raz jeszcze, bez żadnej odmiany, wszystkie sowieckie postulaty dotyczące spraw niemieckich, a więc traktatu pokoju, nowego statutu Berlina, wzajemnego wycofania obcych sił zbrojnych i wytworzenie pasa bezatomowego w Europie środkowej. Nie szczędzi także zwyczajowych już frazów pokojowych na tematy bardziej ogólne. O jakimś prekluzyjnym terminie dla załatwienia sprawy Berlina nie ma już mowy, ale groźba oddzielnego traktatu pokojowego z Niemcami komunistycznymi zdaje się być utrzymana w mocy.

Wszystkie elementy tej noty zostały niewątpliwie już wcześniej podane do wiadomości premiera Macmillana. Dowiadujemy się kiedyś, jak reagował on na groźby oddzielnego komunistycznego pokoju. Traktat tego rodzaju w istniejącym obecnie stanie rzeczy bardzo niewiele by zmienił. Zależność Niemiec wschodnich od Moskwy byłaby całkowicie utrzymana. Na prośbę władz komunistycznych dywizje sowieckie pozostałyby na miejscu lub nawet przesunięte zostały ku zachodowi. Stosunki z innymi państwami bloku komunistycznego nie uległyby żadnej zmianie. Podpisanie traktatu pokojowego nie stworzyłoby żadnej podstawy prawnej dla jednostronnego wypowiedzenia przez Sowietów ciążących na nich zobowiązań w stosunku do mocarstw zachodnich i komunikacji z Berlinem zachodnim.

Wolno więc mniemać, że punkt ten nie wydał się brytyjskiemu premierowi specjalnie groźnym. Natomiast przyjęcie przez niego, bez daleko idących zastrzeżeń, udziału Polski i Czechosłowacji w zamierzonej konferencji, byłoby znacznym błędem. Chruszczow posługuje się tym tematem dla zwyczajnego wprowadzenia w błąd niewtajemniczonych, nie zdających sobie sprawy ze stopnia niewoli „satelitów”. Jeśli o ofiary hitlerowskiej agresji chodzi, to nie wiadomo dlaczego przed Belgią, Norwegią i Jugosławią miałyby mieć pierwszeństwo okupowana bez walki Czechosłowacja.

Zwiedzanie Z.S.S.R. wyraźnie zachećło Macmillana do dalszej turystyki. W tym tygodniu rozpoczął on wizytę w Paryżu, Bonn, Ottawie i Waszyngtonie. Przyszłość pokaże, czy chodzi mu o podzielenie się z sojusznikami wiedzą świeżo nabytą, czy też wypracował już sobie koncepcje taktyczne, które chciałby realizować.

Uderzającą jest także prężna aktywność Nikity, syna Sergiusza. Przygotowując sobie grunt niemiecki, przygotowuje on ukłoni Kruppa, na tle przeprowadzanej z nim transakcji na sumę kilkunastu milionów dolarów. Jednocześnie wywija na konferencję do wschodniego Berlina przywódcę socjaldemokratów Niemiec Zachodnich Ollenhauera, zwolennika neutralizacji Niemiec.

Od pozornie ważkich posunięć politycznych aż się roi. W rzeczywistości jednak pole manewru coraz to się kurczy dla stron obu. Byłoby błędem niedoceniać wagi tego faktu.

W. J. G.

NOWY RZĄD WŁOSKI

Dokończenie ze str. 1-ej

Jeżeli potrafi — co bardzo być może — uporać się z trudnościami i dawać pozytywne wyniki, stanie się czołową postacią polityczną włoską. W Europie brakuje mężów stanu dużej miary. Zyczymy, by stał się nim premier Segni.

Emeryk Czapski

„SUWERENNOŚĆ”

Dokończenie ze str. 1-ej

„na szczyty komunizmu”. Ażby zaś nie było wątpliwości, jak się zapatruje na owe „historyczne i narodowe warunki”, które przyznał swym satelitom, dyktator sowiecki w innym miejscu swego referatu zjadliwie wyszydził „jugosłowiańską drogę do socjalizmu”, czyniąc w ten sposób najwyraźniej ostrzegawczą aluzję pod adresem porzuconego zresztą już hasła PZPR w październiku 1956: polskiej drogi do socjalizmu.

Chruszczow nie pozostawia wątpliwości, że jest tylko jedna droga: moskiewska. Przewodnim, do znudzenia powtarzającym leitmotywem jego referatu jest zresztą postulat karności i bezwzględnej jednoci wszystkich partii satelitów z moskiewską czołową. Jak w tych warunkach można mówić o „suwerenności” partii? Jak mówić tym bardziej o „suwerenności” państw, gdy nie wolno „rozejść się do własnych domów”? Chyba tylko o suwerenności „przyjaźnie potwierdzonej przez Moskwę” — wedle określenia Bolesława Piaseckiego w „Kierunkach”, albo o suwerenności, w której wszystkie decyzje należą do komunistów — wedle określenia Stefana Kisielewskiego w „Tygodniku Powszechnym”. Taka to i suwerenność.

Niemniej jednak „ogadnienie suwerenności czy samodzielności satelitów, podnoszone przez Chruszczowa i Gomułkę, uparczywie wznowiane w prasie komunistycznej i reżymowo-katolickiej — posiada swoją znamionną wymowę. Wyraża się pod potężnym ciśnieniem prawdziwego „zamówienia społecznego”, zgłaszanego niezmiennie przez naród, który swoją bezkompromisową postawą przypomina chwilowym władcom, że został pozbawiony niepodległości i że nigdy się jej nie wywrzeknie. (EZN).

Wydarzenia tygodnia

Po powrocie ze swej misji „rozpoznawczej” w Moskwie, premier brytyjski Macmillan przystąpił do informowania zachodnich sprzymierzeńców o jej wynikach. W pierwszą kolej przybył on do Paryża, gdzie konferował z gen. de Gaulle i premierem Debré, a następnie uda się do Bonn, do Ottawy i do Waszyngtonu.

Chruszczow tuż po rozmowach z Macmillanem udał się do Niemiec wschodnich; wygłoszone przezeń w Lipsku przemówienie było znacznie bardziej umiarkowane w tonie od poprzednich; również przemówienia, wygłoszone w Berlinie wschodnim, nie miały dawnego bojowego charakteru; można przypuszczać, że powodem bardziej miękkiej postawy Chruszczowa jest wykazana przez Zachód nieustępliwość.

Do Berlina wschodniego na rozmowy z Chruszczowem przybyli, obok komunistów wschodnio-niemieckich z Grotowohlem na czele, również Czech Novotny i Gomułka (mimo zapalenia płuc).

Na specjalne zaproszenie Chruszczowa konferencję z nim odbył — za zgodą rządu w Bonn — przywódca zachodnio-niemieckich socjalistów Ollenhauer. Burmistrz Berlina zachodniego Brandt zaproszenie Chruszczowa kategorycznie odrzucił.

Dokończenie ze str. 1-ej

Polska, jak — niestety — wiadomo nam wszystkim, „znalazła się” w tym właśnie „obozie socjalistycznym”. Od bezmała 14 lat rządzą nią komuniści, a więc o nierównościach społecznych, o uprzywilejowanych mowy rzekomo nie ma.

Ktoś zaniemógł w rodzinie robotniczej. Takiej zwykłej, nie partyjnej, nie wysługującej się fabrycznym konfidentem czy „rebe” (referaty bezpieczeństwa, dawne UB), czy ZZ. Przysługuje mu pomoc lekarska jednej z kilkunastu tysięcy (mowa o Warszawie) miejskich przychodni rejonowych. Jeśli nie jest to wypadek nagły, szczególnie niebezpieczny, należy przede wszystkim zdobyć „numerek”.

W przychodni na Puławskiej Nr 266 wymaga ta operacja od 10 do 12 godzin

Ofensywne plany „Polonii”

W dniu 17 lutego br. obradował w Warszawie „pierwszy walny zjazd Towarzystwa Łączności z Wychodźstwem „Polonia”. Na zjeździe tym omówiono dotychczasową trzyletnią działalność Towarzystwa oraz wytyczono główne kierunki jego pracy na przyszłość.

Jak wiadomo, w okresie pierwszego 10-lecia po wojnie komuniści albo nie dostrzegali w ogóle polskiego wychodźstwa, albo traktowali je w czambuł jako zbiorowisko „faszystów i reakcyjistów”. Od czasu „odwilży” reżymowe agencje zaczęły skrycie penetrować środowiska polskie na Zachodzie, patrolując akcją dywersyjną, zachęcając do „powrotu”, próbując dzielić wychodźstwo na „dobrych” i „złych” Polaków. Od przeszło roku czasu datuje się „nowa orientacja”. Komuniści nie zachęcają już do powrotu, ale nie zrezygnowali z akcji dywersyjnej. Oceniając wysoko siłę emigracji w wyolnry świecie, chcieliby korzystać w pełni z jej usług i pieniędzy.

W związku z tym reżym zwiększył znacznie dotacje na pracę dwóch organizacji, operujących za granicą, a mianowicie na rzecz „Orbisu”, państwowe-

go biura podróży, i na rzecz Towarzystwa „Polonia”, organizacji politycznej i kulturalnej łączności z wychodźstwem. Zadaniem pierwszej jest organizowanie jak największej ilości wycieczek do Polski dla zdobycia tak potrzebnych reżymowi dewiz zagranicznych, ambicją drugiej jest wyzyskanie uchodźstwa dla propagandy polityki reżymu.

Warszawska „Trybuna Ludu” z 18 lutego br. informuje, że na wspomnianym wyżej walnym zjeździe Towarzystwa „Polonia” zaplanowano z okazji zbliżających się obchodów Tysiąclecia Polski: a) zaangażowanie klubów regionalnych, złożonych z emigrantów, do finansowania akcji budowy nowych gmachów szkolnych w Polsce, b) zwołanie do Warszawy wielkiego „zlotu” działaczy polonijnych na 22 lipca 1960 r., który to dzień — jak wiadomo — jest rocznicą objęcia władzy przez komunistów w Polsce, c) przesyłanie materiałów informacyjnych o Ziemiach Zachodnich i ułatwianie ich kolportażu za granicą, d) rozwój stosunków handlowych z Polską na Zachodzie.

Program ten — jak widzimy — jest bogaty. Nie ulega jednak wątpliwości, że od dojrzałości politycznej emigrantów zależeć będzie, czy „nowa ofensywa” przyniesie komunistom sukcesy. Jak dotąd, emigracyjne organizacje i pojedynczy uchodźcy potrafili oddzielić bezsporne cele polskie od tego, co stanowiłoby ordynarny lep propagandy komunistycznej. Nic nie wskazuje na to, aby w przyszłości zaszyły pod tym względem zmiany.

Program ten — jak widzimy — jest bogaty. Nie ulega jednak wątpliwości, że od dojrzałości politycznej emigrantów zależeć będzie, czy „nowa ofensywa” przyniesie komunistom sukcesy. Jak dotąd, emigracyjne organizacje i pojedynczy uchodźcy potrafili oddzielić bezsporne cele polskie od tego, co stanowiłoby ordynarny lep propagandy komunistycznej. Nic nie wskazuje na to, aby w przyszłości zaszyły pod tym względem zmiany.

Program ten — jak widzimy — jest bogaty. Nie ulega jednak wątpliwości, że od dojrzałości politycznej emigrantów zależeć będzie, czy „nowa ofensywa” przyniesie komunistom sukcesy. Jak dotąd, emigracyjne organizacje i pojedynczy uchodźcy potrafili oddzielić bezsporne cele polskie od tego, co stanowiłoby ordynarny lep propagandy komunistycznej. Nic nie wskazuje na to, aby w przyszłości zaszyły pod tym względem zmiany.

Program ten — jak widzimy — jest bogaty. Nie ulega jednak wątpliwości, że od dojrzałości politycznej emigrantów zależeć będzie, czy „nowa ofensywa” przyniesie komunistom sukcesy. Jak dotąd, emigracyjne organizacje i pojedynczy uchodźcy potrafili oddzielić bezsporne cele polskie od tego, co stanowiłoby ordynarny lep propagandy komunistycznej. Nic nie wskazuje na to, aby w przyszłości zaszyły pod tym względem zmiany.

Program ten — jak widzimy — jest bogaty. Nie ulega jednak wątpliwości, że od dojrzałości politycznej emigrantów zależeć będzie, czy „nowa ofensywa” przyniesie komunistom sukcesy. Jak dotąd, emigracyjne organizacje i pojedynczy uchodźcy potrafili oddzielić bezsporne cele polskie od tego, co stanowiłoby ordynarny lep propagandy komunistycznej. Nic nie wskazuje na to, aby w przyszłości zaszyły pod tym względem zmiany.

Program ten — jak widzimy — jest bogaty. Nie ulega jednak wątpliwości, że od dojrzałości politycznej emigrantów zależeć będzie, czy „nowa ofensywa” przyniesie komunistom sukcesy. Jak dotąd, emigracyjne organizacje i pojedynczy uchodźcy potrafili oddzielić bezsporne cele polskie od tego, co stanowiłoby ordynarny lep propagandy komunistycznej. Nic nie wskazuje na to, aby w przyszłości zaszyły pod tym względem zmiany.

Kompartia a studenci

MŁODY Polak, który niedawno przybył na Zachód, opowiada, że wśród studentów polskich tylko bardzo znikomą procent interesuje się tym, co głosi partia komunistyczna (PZPR) w Polsce. Poza tym „istnienie partii nie nikogo nie obchodzi”.

Młodzi studenci — jak stwierdza dalej młody Polak — można podzielić na cztery zasadnicze grupy.

W pierwszej znajdują się starzy zapaleńcy z ZMP, którzy zastosowali się do obecnego „nowego kursu”, tłumacząc swoje postępowanie frazesem, że: polityka komunistyczna jest bardzo elastyczna i że należy dostosować się do każdej sytuacji. Jest to jednak bardzo mała grupa.

Do drugiej należą ci, którzy uważają, że „październik” to „jeden wielki bluff”. Gomułka „bardzo sprytnie zagrał „pod serduszką” Polakom wieńcząc, że grozi katastrofa w postaci ogólnonarodowej rewolucji”. Na trzech wiecach, jakie miały miejsce w Politechnice Gdańskiej w okresie października 1956 r., „studenci płakali z radości. Dziś również silnie przeżywają ten zawód”.

Trzecia grupa zajmuje się „politykowaniami”. Uważają oni, iż „nasza sytuacja polityczna jest tak trudna, że trzeba stawiać na jakąś kartę. Ponieważ Niemcy, według ich zdania, są naszym najniebezpieczniejszym wrogiem, wobec tego z Rosją nie wolno zadzierać”.

Jednakże najliczniejszą grupę stanowią „apolityczni”. Interesują się oni wszystkim, oprócz polityki, którą uważają za „jedno wielkie oszustwo”. (FEP)

w kolejkę po „numerek”. Biorąc za to od 30 do 50 zł. (zależy od przychodni i... pory roku). „Numerki” teoretycznie wyznacza datę wizyty u lekarza w przychodni. Nie zdarza się, aby wizyta ta była szybciej niż za 4—5 dni od chwili uzyskania „numerka”. Ale te 5 dni mogą się przedłużyć do... 10 dni. Dlaczego? Nagłe, nieprzewidziane wypadki, które zwykle ani nie są tak znowu nagłe, ani jeszcze mniej niespodziewane. „Jeńcy”, o których wyżej, nie tylko zajmują się staniem w kolejkach...

Stawny przed wojną monolog Wyrwica o Kasie Chorych, to pogodna sielanka wobec obecnego sposobu „badania” chorego. Lekceważenie lekarzy? Broń Boże. Jest ich za mało, są fatalnie płatni, terroryzowani ich biurokracją. Lekarstwa, których cena przekracza 40 zł., mogą być przepisywane tylko komisyjnie(?). W sumie — trochę ogród udręki, trochę Zoszczenko.

Jednakże tylko dla robotników, niższych urzędników, wszelkiego rodzaju „szarych ludzi”, którzy muszą kontentować się t. zw. „przeciętnym” zarobkiem stołecznym 1.200—1.800 zł.

Całkiem odmiennie przedstawia się sytuacja z Lecznicy Nr 1 przy ul. Emilii Plater Nr 18. Jest to Lecznica Ministerstwa Zdrowia, przeznaczona wyłącznie dla członków rządu. Dopiero 1 i pół roku temu ukończono wyposażenie ambulatorium przy tej Lecznicy. Sprzęt sprowadzono głównie ze Szwajcarii i NRF. Nie ma oczywiście tam żadnych kolejek i żadnych „jeńców”. Wizyty dyktariny ustalane są telefonicznie. Również nie wchodzi w rachubę żadne ograniczenia lekarstw. Niezależnie od medykamentów przydzielanych Lecznicy Nr 1 z centrali skupu lekarstw pochodzących z paczek zagranicznych, raz w miesiącu warszawska Misja Wojskowa w Berlinie zachodnim (przy której działa specjalna komórka zakupu zachodnich lekarstw i specjalnych instrumentów medycznych) przysyła Lecznicy wszelkie zachodnie „nowości” medykamentowe.

Przy Centralnym Szpitalu i Poliklinice MSWew (ul. Wołoska Nr 2) jest Lecznica Zdrowia Psychicznego. Znowu zarezerwowana tylko dla członków rządu. Urządzenie tej Lecznicy kosztowało dotychczas bagatelą sumę 7 milionów zł., a jeszcze nie wszystko zakupiono...

Z t.zw. „zamkniętych” Lecznicy przy ul. Emilii Plater i Wołoskiej korzystają nie tylko członkowie rządu, ale i ich rodziny. Oddziałem dziecięcym w Lecznicy Nr 1 kieruje dr Maria Majewska, analogicznym w Lecznicy Zdrowia Psychicznego — dr Lidia Strzelecka.

Sklamałbym twierdząc, że w Warszawie, nie mówiąc o reszcie Polski, są tylko te 2 Lecznice „zamknięte”. Te, o których wyżej, są przeznaczone wyłącznie dla członków rządu, to zn. ministrów i wiceministrów. Sama tylko komenda główna Wojsk Wewnętrznych dysponuje na terenie kraju 23 szpitalami, lecznicami, sanatoriami „zamkniętymi” i przeznaczonymi dla oficerów sztabowych WW i ich rodzin. Armia jest mniej suto zaopatrzona, kompartia — jeszcze obficie.

Według planowań budżetowych, zabieg ambulatoryjny w miejskiej przychodni rejonowej nie powinien przekraczać 18 zł. kosztów. Taki sam w izbach chorych zakładów dla nieletnich — 13 zł., w lecznicach „zamkniętych” — 62 zł. Niech żyje równość!

Jan bez Ziemi

NIEPOTRZEBNI MOGĄ ODEJŚĆ

POD powyższym tytułem warszawska „Polityka” z 14 lutego br. pisze: „Według ustawy z r. 1922 oraz obwieszczenia Prezesa Rady Ministrów z r. 1946, pracownikiem państwowym może być wyłącznie osoba o nieskazitelnej przeszłości, nie karana sądownie. Tymczasem Komenda Główna Milicji Obywatelskiej informuje, że w okresie 1956-57 wykryto w Polsce ponad 23.000 przestępstw urzędniczych”.

„Istnieje duże prawdopodobieństwo — pisze „Polityka” — że ostry brak nieskazitelnych kandydatów na posady państwowe nastąpi znacznie wcześniej, niż nastąpią warunki, umożliwiające obywateli się bez aparatu państwowego...”

Warto to dodać, że pod koniec 1958 r. ilość etatów w administracji centralnej i terenowej wynosiła około 200 tysięcy osób. W porównaniu z 1956 r. oznacza to zmniejszenie liczby urzędników o około 67 tysięcy. Zarówno krytyka urzędników państwowych, jak i dalsze zwolnienia prowadzone są pod kątem „oczyszczania” aparatu administracyjnego przede wszystkim z ludzi niepewnych dla reżymu.

STEFAN LEGEZYŃSKI

RYTM

(HISTORIA LITERACKIEJ GRUPY NA JEJ 15-LECIE)

W roku 1943 Jerozolima była stolicą polskiej poezji. Dwa nurty, jeden spływający z północy, z armią gen. Andersa, drugi z piasków Egiptu — żołnierze gen. Kopańskiego — tu się spotkały. Dołączył strumień z Cypru, były źródła z różnych stron świata. Albowiem Polska była wtedy armią.

I nie tylko każdy żołnierz ma w plecaku buławę marszałkowską, ale nosi w niej tomik poezji. Bo żyjący ideą czuli są na piękno!

Radość, nadzieja, młodość — niebo jerozolimskie omdlewało nad nami.

Otwieram album wycinków z tego czasu i przychodzą, obok żywych, umarli. Zmarli ludzie i pisma, które zamknięto. Strony, które kochał: „W drodze”, „Gazeta Polska” — dziennik informacyjny Polaków na Bliskim Wschodzie, „Junak”, „Kurier Polski w Bagdadzie”.

Oto afisz: wieczór poezji żołnierskiej w dniu 16 maja 1943 r. w jerozolimskim Domu Żołnierza Polskiego. Udział biorą Czesław Jędrzejowski — „Pieśń o ziemi naszej”, Czuchnowski Marian — wiersze, Jasieńczyk Janusz — nowele z cyklu Tobruckiego, Legeżyński Stefan — wiersze z cyklu „Kazachstan”, Milewski Zygmunt — wyjątki z tomu „Kwiaty przydrożne”, Obertyńska Beata — wiersz „Benzyna”, Woszczyński Jerzy — wiersz „Grunwald”. Recytacje: Wojciech Wojtecki. Wolne datki na jerozolimskich w Niemczech.

I afisz drugi. Niedziela 21 listopada 1943 r. wieczór Obrony Lwowa. Dziennik mówiony nr 74. Treść: Zagajenie — dr W. Krzyszoń, Bohaterski Lwów — red. Al. Then, Zmierzycki i świty — dr L. Błotnicka, Felieton Lwowski — red. X. Ghinka, Stary Lwów — mgr T. Wondrausch, O wesolej lwowskiej falli — mgr S. Legeżyński.

Kontakty osobiste między pisarzami, łatwe w związku z koncentracją armii na pagórkach Palestyny, tuż przed wyruszeniem do Włoch, liczne wieczory w obozach wojskowych, Tel-Awivie, Nazarecie, z Jerozolimą jak zawsze na czelu, tworzyły więź, które musiały się jakoś uwzwniętrzyć. Tak powstała grupa literacka „Rytm”.

Choć myśl założenia polskiej grupy literackiej powstała w Jerozolimie, to realizacja tego zamysłu skonkretyzowała się w obozie wojskowym w Barbara, leżącym w południowej Palestynie.

Obóz Barbara tym różnił się od innych, że wychodziły tu trzy pisma, a to „Junak”, którego kolejnymi redaktorami byli Tadeusz Syniewski, Tadeusz Rokicki (za którego redakcji, świętego okresu tego pisma, dopuszczono szeroką strugę utworów młodych, uczniów Szkoły Kadeckiej (średniej i szkoły powszechnej), dr Walerian Kwiatkowski, por. Ostrowski (geograf, który zmarł w czasie pełnienia funkcji redaktorskich), „Kadet”, redagowany wyłącznie przez kadetów, oraz harcerek pismo „Na tropie”, które ja redagowałem. Do komitetu redakcyjnego obok mnie należał ks. Kazimierz Kozłowski i harcmistrz Ignacy Płonka.

Barbara była ośrodkiem intelektualnym. Element nauczycielski kilku szkół tu zgrupowanych należał do elity umysłowej, poza tym duży zespół pracował w dowództwie szkół tu się też znajdującym. Znalezili się tu na krótszy czy dłuższy okres pisarze, uczeni, dziennikarze, aktorzy, malarze, z młodzieży wyszły jednostki również nieprzeciętne, odgrywające obecnie przodującą rolę w kulturze tak polskiej, jak obcej.

Nie chciałbym operować nazwiskami, przede wszystkim ze względu na ich sporą liczbę, nie mniej muszę przykładowo podać kilka nazwisk: dr Kwiatkowski jest profesorem PUNO, powieściopisarz i poeta Jerzy Woszczyński (w

Barbarze był kierownikiem kursu) przeprowadza duże prace techniczne w Argentynie, Adam Czerniawski (były uczeń Szkoły Kadeckiej) był 2 lata redaktorem czasopisma angielskiego, Wit Tarnawski (naczelnik lekarz szkół wojskowych) zorganizował w Londynie „Klub Miłośników Conrada” i zredagował pomnikowe dzieło „Conrad Żywy”. Itd., itd. Lista olbrzymia.

Po szeregu rozmów organizacyjnych, w których brał udział redaktor Rokicki, powieściopisarz Janusz Jasieńczyk, poeta Jerzy Woszczyński, ja i kilka innych osób, powołano do życia grupę literacką, którą prowizorycznie nazwano „Hamsin”, w celu podkreślenia jej środkowo-wschodniego charakteru.

Tą luźną początkowo formę zgrupowania związaną podpisaniem deklaracji członkowskich. I tak w chwili obecnej, i po zmianie nazwy na stałą, Rytm, z osób, które wtedy były na środkowym Wschodzie, należą do grupy obok mnie, pełniące funkcję przewodniczącego, Jerzy Woszczyński, Zygmunt Nowak, poeta (obecnie w Kanadzie), Stanisław Kalinowski, poeta (Anglia), Kalinowski jest autorem „Hymnu Kadeckiego”, śpiewanego do dziś na zjazdach byłych kadetów. Jest również laureatem konkursu Zw. Pisarzy Polskich na Obczyźnie, prozaik Romuald Wernik (Anglia). Wernik redagował przez kilka lat w Londynie pismo „Młodzież”, będące duchową kontynuacją pism wydawanych w Barbarze. Jak w każdej organizacji, tak i w naszej, niektórzy od nas odeszli, tych nie wymieniam.

Drugi okres to londyński, gdzie wstąpiło do Rytmu ponad dziesięć osób, w tym poeci: Józef Żywina — laureat Zw. Pisarzy za książkę dla młodzieży, poeta

(i malarz) Jerzy Facyżyński, laureat Zw. Pisarzy za ilustracje do książki dla młodzieży, poeta i uczonego psycholog Wiesław Strzałkowski, świetny malarz i krytyk sztuki.

Staraniem lub pod znakiem Rytmu ukazały się następujące wydawnictwa książkowe: Stanisław Kalinowski — W przełocie (wiersze); Stefan Legeżyński — Złota brama (wiersze); Zygmunt Nowak — In vino veritas (wiersze) i Władysław Matejczyk — Tristesse éternelle (wiersze) oraz szkice filmowe, „Wczoraj, dziś, jutro srebrnego ekranu” pióra St. Legeżyńskiego.

Przed kilku laty, w 10-lecie grupy Rytm, odbył się wieczór Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie w instytucji im. gen. Sikorskiego, w czasie którego sioło wstępnie wygłosił dr Tymon Terlecki, a brali w nim udział nast. autorzy: Woszczyński, Legeżyński, Turkiewicz, Strzałkowski, Kalinowski, Żywina, Facyżyński, Nowak, Zygmunt Kotkowski i Marian Czuchnowski.

Utwory czytali autorzy oraz kilku aktorów z grupy „Pro Arte” (H. Otwinowska, I. Różycka, Z. Miłoszewski i S. Nowodworski). Współpracowała też w urzędzeniu wieczoru Olga Żeromska.

W tygodniku londyńskim „Orzeł Biały” w tym samym czasie ukazała się kolumna poetycka Rytmu z utworami 5-ciu jego członków.

Warto też zaznaczyć, że w dwutygodniku „Głos” ukazały się staraniem Rytmu t.zw. „Karty poetyckie” z utworami: Jerzego Niemojewskiego, Józefa Bujnowskiego i Józefa Żywiny.

W druku jest jeszcze jedna pozycja, pamiętnik wojenny, którego ukazanie się powiększy dorobek książkowy Rytmu do 6-ciu pozycji. Stefan Legeżyński

Teatr dla dzieci polskich na emigracji

Londyn, w marcu

WYCHOWANIE na emigracji dzieci w polskości to jedno z najtrudniejszych zadań, jakie przed nami stoją. Po najważniejszej roli domu i środowiska rodzinnego, po uzupełnianych przynajmniej naukach w polskiej szkole i polskiej książce, teatr w którym dziecko usłyszy polską mowę nieskałaną obcymi naleciałościami i zobaczy sceny, związane z narodowym krajobrazem, historią i kulturą, to ważny i skuteczny środek narodowego wychowania poza ziemią ojczystą.

Z tą myślą przed kilku miesiącami grono polskich działaczy społecznych i artystów w Londynie przystąpiło do organizacji takiego teatru. Powstał Komitet Organizacyjny, który uzyskał poparcie Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, reprezentowanego przez jego Radę Kulturalno-Oświatową, i rozpoczęto zbieranie funduszy oraz prace przygotowawcze do pierwszego przedstawienia. Głównej pomocy materialnej udzieliło Stowarzyszenie Polskich Kombatantów i Macierz Szkolna, a inne organizacje w miarę swoich środków przyczyniły się również do powodzenia imprezy, która stała się w ten sposób owocem istotnego zjednoczonego i harmonijnego wysiłku.

Jako pierwszą z kolei wystawiono w lutym 1959 r. baśń sceniczną w pięciu aktach H. Januszewskiej „Przygody Kota w Butach, czyli Młyn w Jalbrzykowie”, rzecz, która dzieje się na Mazowszu za czasów króla Jana Sobieskiego. Sztuka, która wywołała ostrą kontrowersję wśród recenzentów i zarazem zdobyła nadszpodziewany sukces u publiczności, osnuta jest na fabule istotnie zawiłej i zwłaszcza dla dzieci nie tłumaczącej się dość jasno. Kot, wieszany z Francji do Polski w pudle, z

którego uciekł, dwa testamenty zmarłego już właściciela Jalbrzykowa, o którym się już tylko słyszy, ale którego nie ma już na scenie, prawo, że późniejszy testament jest ważny i obala dawniejszy, Polacy noszący narodewo albo francuskie stroje, częste wreszcie archaizmy językowe, to wszystko jest rzeczywistością za dużym nagromadzeniem problemów dla naszego małego widza.

Niemniej dziecinna ta widowia polska na szcześciu londyńskich przedstawieniach, w ślicznej sali Instytutu Francuskiego w „polskiej” dzielnicy na południowym Kensingtonie, bawiła się doskonale, patrzyła z zachwytem na barwne obrazy kolejnych odsłon i równie kolorowe żywe postaci, które napełniały scenę ruchem, dźwiękami i hałasami, strachami i śmiechami. Aktyrki bowiem z p. W. Majewską jako „kotem w butach” na czele i z autentycznymi dziećmi w roli „stworów” włożyli w przedstawienie całą duszę, umiejętności i talenty. Specjalne wyróżnienie należy się też uroczym i pomysłowym dekoracjom p. Tadeusza Terleckiego, które dały sztuce przeliczną oprawę sceniczną.

Powodzenie „Kota w butach”, który ma być jeszcze zagraną w dwu liczących ośrodkach polskich W. Brytanii, w Nottingham i Leicester, potwierdziło żywotność idei teatru dla dzieci na emigracji i realność jego utrzymania. Jak dowiadujemy się też, Komitet i Kierownictwo Teatru dla Dzieci myśli już o przedstawieniu następnym, które planowane jest za kilka miesięcy.

Może fakt powstania Teatru dla Dzieci zachęci też pisarzy do zasilenia naszego znikomego w tym zakresie repertuaru scenicznego sztukami nowymi.

W. Z.

Zjazd S. P. K. w Belgii

Bruksela, w marcu

W dniu 8 bm. odbył się w Brukseli doroczny zjazd delegatów kół SPK Oddziału w Belgii. Zjazd poprzedziło nabożeństwo, które odprawił ks. K. Kubsz, Rektor Polskiej Misji Katolickiej w Belgii. Obrady odbywały się w lokalu SPK przy ul. Scarron 18 w Brukseli.

Zjazd zagał p.o. prezesa Oddziału p. W. Kulaczkowski, witając przybyłych gości i delegatów oraz przekazując zebranym życzenia ks. Rektora Kubsza. Następnie przemawiali przedstawiciele polskich organizacji niepodległościowych w Belgii: p. W. Drozdowski w imieniu Koła AK, p. Zajdenbajtel w imieniu Zw. Żołnierzy I Dyw. Pancerniej, p. E. Pomorski — Związku Polaków, p. S. Merlo — Polskiego Komitetu Emigracyjnego, p. Rzemieniewski — Macierzy Szkolnej Wolnych Polaków w Belgii, p. Gałazka — Zjednoczenia Związków Chrześcijańskich, p. Wojsznis — B. Wojskowych w Gandawie, p. Drobnik — Rady Trzech i Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego, p. S. Soboniewski — w imieniu władz głównych SPK w Londynie. Życzenia nadesłały Oddziały SPK w Stanach Zjednoczonych, W. Brytanii, Francji, Szwajcarii i w Niemczech.

Obradom przewodniczył p. Stefan Soboniewski, prezes Zarządu Głównego SPK, w prezydium zasiadali pp. S. Zajdenbajtel i J. Kaczmarek (asesorowie) oraz p. S. Merlo (sekretarz).

Po wysłuchaniu sprawozdań ustępującego Zarządu i wyczerpującej dyskusji nad sprawozdaniami — na wniosek Komisji Rewizyjnej Zjazd udzielił ustępującemu władzom absolutorium. W wyniku wyborów nowe władze Oddziału przedstawiają się następująco:

Zarząd: W. Drozdowski — prezes; J. Czarkowski i W. Kulaczkowski — wiceprezesi; S. Lebelt — sekretarz; J. Tomaszewski — skarbnik; J. Kaczmarek i E. Pisera — członkowie.

Komisja Rewizyjna: A. Szenajch — przewodniczący; S. Bieńczycki, S. Omasta, J. Goppolt i E. Pomorski — członkowie.

Sąd Koleżeński: S. Zajdenbajtel — przewodniczący; P. Halska, J. Drobnik i A. Dłuski — członkowie.

Delegatem na Światowy Zjazd w Londynie został wybrany S. Merlo. Zjazd wysłał do gen. Władysława Andersa telegram z wyrazami szlaskiego przywiązania do osoby Naczelnego Wodza.

Poza dezzyderatami w sprawie wycieczki do Monte Cassino i zaleceniami w sprawach lokalnych dla nowowybranych władz Zjazd uchwalił następujące wnioski:

1. Walny Zjazd SPK w Belgii, obradujący dnia 8 marca 1959 r. w Brukseli, w imieniu wszystkich wolnych Polaków przebywających na uchodźstwie wyraża zadowolenie ze zdemaskowania sieci szpiegowskiej, zorganizowanej przez placówkę dyplomatyczną reżymu warszawskiego wśród Polaków w Belgii. Zjazd podkreśla wielką spistość polskich organizacji niepodległościowych i ich odporność wobec prowadzonych od wielu lat zakusów penetracji komunistycznej maszyn szpiegowskiej.

2. Na początku bieżącego roku w szeregu numerów czasopisma „Narodowiec” ukazały się artykuły szkalujące postać Marszałka Józefa Piłsudskiego. Artykuły te nie są krytyką podejmowaną na podstawie poważnych źródeł historycznych, lecz są stemieniem oszczerstw i potwarzy. W związku z tym Walny Zjazd Delegatów SPK Belgia uchwala protest przeciwko umieszczeniu podobnych artykułów w czasopiśmie „Narodowiec” — jako uwłaczających cześć wielkiego Polaka, którego celem życia i działalności była wielkość Polski.

Quidam

STANISŁAW DUBIECKI

«WOJTEK»

Edynburg, w marcu

W Ogrodzie Zoologicznym w Edynburgu przebywa od 1947 roku niedźwiedź, któremu nadano imię „Wojtek”, a który zdeponowany został przez żołnierzy 22 Kompanii Zaopatrywania Artylerii 2 Korpusu. „Wojtkę” oddano do edynburskiego ZOO po prostu na przechowanie z tym zastrzeżeniem, że gdy tylko Polska odzyska pełną niepodległość, pojedzie on natychmiast do Kraju. Ówczesny dowódca Kompanii, major Chełkowski, zrobił jeszcze drugie zastrzeżenie: „Wojtek” zostanie wydany tylko za jego podpisem.

Gdy oddziały polskie znalazły się w 1942 roku w Persji, w jakiejś małej górskiej miejscowości, jeden z żołnierzy Kompanii kupił za kilka tumanów (moneta obiegowa) malutkiego, bo zaledwie kilkutygodniowego niedźwiedzia, który z miejsca stał się pupilem i oczkiem w głowie całej Kompanii.

Niedźwiedź był chudy, zabiedzony. Wzięto go na smoczek, który jednak okazał się niepotrzebny; mały miś doł wprost z butelki. Mleka mogło zabraknąć do kawy, ale nie mogło być mowy, aby zabrakło go dla misia. Odejmowano sobie od ust, aby tylko mały żartok miał pełny żołądek. Nic więc dziwnego, że pod tak czułą i troskliwą opieką rósł jak na drzewach. Świętynie dawał sobie radę z puszkami mleka, konfitur czy kompotów. Z biegiem czasu zasmakował w piwie, którego wypijał niezliczone ilości, bo żołnierze nieczego mu nie żałowali. Polubił również papierosy, których jednak nie palił, a zjadał.

Gdy niedźwiedź podrośł, otrzymał imię „Wojtek”. Cały czas przebywał na swobodzie, włócząc się między namiotami i platając przeróżne figle, nie raz bardzo złośliwe. Ale nikt się o to na niego nie gniewał — „Wojtkowi” wszystko wybaczano, wszystko mu było wolno. Kiedyś jeden z żołnierzy, chcąc „Wojtkę” przywabić do siebie, pokazał mu puszkę z kompotem. „Wojtek” przybiegł galopem po ulubiony przysmak. Żołnierz jednak zaczął się z nim droczyć, puszkę mu w końcu nie dał i odszedł do namiotu, gdzie schował puszkę pod łóżkiem. Nie uszło to uwagi „Wojtkę”. Śpiących smacznie żołnierzy zbudził w nocy jakiś hałas, a po chwili cały namiot runął im na głowy. Była to sprawa „Wojtkę”, który w poszukiwaniu puszek zerwał sznury podtrzymujące namiot.

„Wojtek” ze wszystkimi żył w zgodzie i nikogo się nie obawiał, gdyż nikt mu najmniejszej krzywdy nie zrobił. Jedyne przed kucharzem czuł respekt, a raczej przed jego olbrzymią chochlą, którą ten niemilosierdzie walił po łbie „Wojtkę” za kradzież różnych produktów kuchennych. „Wojtek” krążył w twralne wokół kuchni, ale zawsze w pewnej odległości. Wystarczyła jednak chwila nieuwagi kucharza, aby w kilku susach dopaść i porwać z góry upatrzonego przysmak. Żołnierze zaśmiewali się z tych kradzieży „Wojtkę”, okazując mu często w tych kradzieżach pomoc.

Gdy 2 Korpus przybył do Włoch, nie zabrakło tam również i „Wojtkę”. Gdy poznał smak wina, piwo przestało dla

niego istnieć. A że wina było wbród, więc „Wojtek” nie raz chodził chwiejnym krokiem. Lubił kąpiel. Żołnierze zabierali go ze sobą nad brzeg Adriatyku, gdzie „Wojtek” całymi godzinami płał w morzu. Gdy prośby i groźby nie pomagały, „Wojtek” nie chciał wyjść z wody, wówczas żołnierze siadali do wozu, zapuszczano motor i samochód zaczął ruszać. „Wojtek” widząc, że to nie żarty, błyskawicznie wyskakiwał z wody, dopadał do samochodu i wdrapwał się między żołnierzy po sporządzonej specjalnie dla niego drabince.

„Wojtek” brał udział w bitwie pod Monte Cassino. Gdy bitwa rozwinięła się w całej pełni, cała kompania była zajęta ładowaniem na wozy amunicji artyleryjskiej i misiem nikt nie miał czasu się zajmować. „Wojtek” znużony spojrzeniem przez jakiś czas przylgował się pracy żołnierzy, po chwili podszedł do sterty pocisków, dźwignął bez wysiłku jeden z nich i ruszył z nim do wozu. Ten czyn „Wojtkę” był bezpośrednim powodem, że uznany został oficjalnie za maskotkę Kompanii, a miś dźwigający pocisk stał się odznaką kompanijną.

Po przybyciu do Szkocji Kompania wraz z „Wojtkiem” została ulokowana w obozie koło Berwick on Tweed. Wiadomość o „Wojtku” szybko się rozeszła wśród okolicznych mieszkańców, którzy tłumnie zaczęli zjeżdżać, aby go zobaczyć. Któregoś dnia do obozu samochodem ciężarowym przyjechali po śmiecie dwaj jeńcy niemieccy. Wóz zatrzymał się na placu i jeden z Niemców poszedł do kancelarii kompanijnej, a drugi pozostał w szoferce, do której drzwiczki były otwarte. Naraz siedzący za kierownicą Niemiec z przerażeniem zauważył, że jakiś potężny zwierzę gramoli się do szoferki. Był to „Wojtek”, który czę-

sto zajmował miejsce obok kierowcy. Niemiec wyskoczył z szoferki jak z procy i popędził w kierunku grupy drzew. „Wojtek” sądził, że to jakiś nowy rodzaj zabawy, pogonił za Niemcem. Ten dopadł najbliższego drzewa i zaczął po nim szybko pięć się do góry. Naturalnie „Wojtek” za nim. Gdy się Niemcowi drzewo zaczęło kończyć, a niedźwiedź był już tuż, Niemiec wszczął alarm. Nadbiegli żołnierze i uwolnili Niemca z opresji.

„Wojtek” był bardzo łagodny. Przez cały czas w pobytu w Kompanii nikomu najmniejszej krzywdy nie wyrządził, nikogo nawet nie zadrapał. Płatał niezliczone figle, ale tego przecież nie należy zaliczać do ujemnych cech jego charakteru.

Nadszedł rok 1947-ny, rok rozstania się z wojskiem. Żołnierze się demobilizowali i zaczęli się rozpyływać po szerokim świecie. Do Polski powróciło zaledwie 4-ch czy 5-ciu. „Wojtkę” zdeponowano w edynburskim ZOO, gdzie przebywa do chwili obecnej.

O „Wojtku” przypomniał sobie reżym i przed kilku tygodniami puścił próbny balon w postaci żądania wysuniętego przez Związek Bojowników o Wolność i Demokrację, że „Wojtek” winien powrócić do Polski. Wiadomość tę podała cała prasa szkocka, dodając do niej wypowiedź dyrektora ZOO, p. Fishera, który we właściwy Brytyjskim sposób przypomniał o warunkach, pod którym „Wojtek” został w edynburskim ZOO zdeponowany, a który to warunek nie został jeszcze spełniony.

Zdawało się, że sprawa na tym się zakończy. Ale przed kilku dniami warszawskie radio podało wiadomość, że przetransportowanie „Wojtkę” z Edynburga do Polski jest prawie że przesądzone i że w dniach najbliższych wyjeżdża do Edynburga niejaki Wiktor

3. Zjazd Walny SPK Belgii, odbywający swoje obrady w dniu 8 marca 1959 w Brukseli, protestując przeciwko zamknięciu terminu repatriacji Polaków z Rosji sowieckiej z dniem 31 grudnia 1958 r. i żąda przedłużenia możliwości powrotu Polaków z ZSSR do czasu, gdy wszyscy będą mieli umożliwiony powrót do ojczyzny.

4. Walny Zjazd Delegatów uznał za konieczne wyłonienie wspólnej społecznej reprezentacji niepodległościowej na terenie Belgii. W związku z tym zobowiązał nowowybrane władze do poczynienia właściwych kroków w tym względzie — w porozumieniu z innymi organizacjami społecznymi.

Zjazd odbył się w poważnym nastroju i poświęcił wiele czasu zagadnieniom ogólnopolskim, jak również wewnętrznym sprawom organizacyjnym.

Zjazd został zakończony odpiewaniem hymnu narodowego. S. M.

ŚWIĘTEGO SPOKOJU
NIE BĘDZIE

Dokończenie ze str. 1-ej

Przed samym końcem wizyty Macmillana rząd sowiecki ogłosił odpowiedź na noty państw zachodnich, wyrażającą zgodę na zjazd ministrów spraw zagranicznych, który przed kilku dniami Chrzcuzschow odrzucił. Sama zgoda na konferencję niewiele znaczy, zwłaszcza że Sowiety w niczym nie zmieniły swego stanowiska wobec Niemiec wschodnich i Berlina. Właściwie nie powinno to być dla nikogo niespodzianką. Wprawdzie w Bonn koła oficjalne mówią o rozczarowaniu wywołanym żądaniem i projektami Moskwy, ale w gruncie rzeczy od dawna przyzwyczajono się do tego, że Sowiety nie chcą się wyrzec panowania w t.zw. Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Znacznie więcej niepokoju wywołuje w Bonn problem Berlina. Projekt przekształcenia dawnej stolicy w „wolne miasto” uważany jest tu za plan równoznaczny z rozkawałkowaniem Niemiec na trzy części. Berlin zachodni, mimo że stanowi enklawę w NRD, faktycznie należy do Niemieckiej Republiki Federalnej i jest reprezentowany w zachodnio-niemieckim Bundesradzie jako kraj związkowy. Toteż gdyby uległ demilitaryzacji i poddany został kontroli Cenzury — operacja taka byłaby dowodem, że Niemcy wprowadzone zostały na drogę podziałów i dezintegracji, a nie zjednoczenia.

Twardo stanowisko NRF-ej uszytnia rzecz jasna postawę innych państw zachodnich, które muszą się liczyć ze strategiczną sytuacją republiki związkowej i jej pozycją w układzie wojskowych sił sojuszu atlantyckiego. I dlatego tak wiele i tak mocno mówi się o obronie wolności dwu i pół miliona Berlińczyków.

Rozwiązanie problemu bez wywołania wojny nie jest wykluczone. Wiele okoliczności wskazują na to, że za uznanie reżymu Niemiec wschodnich Sowiety pójdą w sprawie Berlina na ustępstwa. Ale od tolerowania podziału Niemiec do oficjalnego uznania reżymu NRD droga jest daleka. Łatwo jest przy tym narazić się kanclerzowi Adenauerowi i opinii publicznej Niemiec Zachodnich. Toteż dyplomacja Zachodu ma przed sobą zadanie trudne i ryzykowne.

Być może, że broniąc Berlina i godząc się na jakieś tymczasowe załatwienie wszystkich problemów niemieckich, Zachód raz jeszcze wojny uniknie. Być może, że to i owo da się jakoś zamazać i zaklepać. Ale świętego spokoju z Sowietami Zachód na pewno sobie nie zdobędzie.

Quidam

STUDENCI W OBRONIE BIBLIOTEKI POLSKIEJ

W dniu 15 lutego odbyło się doroczne walne zebranie Stow. Studentów Polskich we Francji. Zebraniu przewodniczył kol. J. Makowiecki. Po sprawozdaniach zarządu, w których została podjęta szeroka akcja pomocy kolegom z Kraju oraz żywa działalność Stowarzyszenia na polu społeczno-kulturalnym, wywiązała się dłuższa dyskusja. Stwierdzono, że młodzież będzie musiała już niedługo przejąć pewne prace społeczne od starszego pokolenia, więc powinna nawiązać z nim bliższą współpracę oraz jak najbardziej popierać instytucje, które są dla sprawy polskiej użyteczne.

Po udzieleniu absolutorium dla ustępującego zarządu, władze Stowarzyszenia zostały ukonstytuowane następująco:

Prezes Zarządu — K. Prewysz-Kwinto, wiceprezisi — M. Zaleska, R. Majcherczyk, sekretarz — T. Malinowska, skarbnik — J. Wodziecki, B.I.P. — H. Plater-Syberg, członkowie Zarządu — T. Strzałko i M. Werno. Komisja Rewizyjna — R. Bzdziuch, J. Sulima i J.

Niebezpieczny wariat

Bocznymi ulicami Warszawy przeprowadzano więźnia z jednego więzienia do drugiego. Więzień miał zakneblowane usta, na szyi ciężki łańcuch, na rękach kajdanki. Z boków, z przodu i z tyłu szło 6 żołnierzy z bagnietami względnie rewolwerami.

Pewien przechodzień przyglądał się tej grupie i rzekł do komendanta eskorty:

— Jeśli on tak związany, to po cóż aż 6 żołnierzy?

— Bo to wariat — odparł dowódca. On chciał nocą, nielegalnie przemknąć się przez granicę.

— E, obywatelu sierżancie — rzekł przechodzień — przecież takich jest dużo więcej. Uciekają do krajów burżuazyjnych i mówimy o nich, że to reakcyjniści, wrogowie ludu, kapitaliści. Ale to nie wariaci.

— Ale ten — rzekł podoficer — chciał uciec na wschód. Do Sowietów!

— A, to co innego — zgodził się przechodzień. To rzeczywiście bardzo niebezpieczny wariat.

May. Sąd Koleżeński — K. Majcherczyk, J. Gryźewski, E. Wierzbicka i Z. Olszewski.

Walne Zebranie nadało tytuł prezesa honorowego kol. M. Werno za pracę włożoną dla dobra Stowarzyszenia, oraz uchwaliło następującą rezolucję w sprawie Biblioteki Polskiej w Paryżu:

„Studenci polscy, zebrani na Walnym Zebraniu Stowarzyszenia Studentów Polskich we Francji w dniu 15 lutego 1959 r., głęboko zaniepokojeni pogłoskami o możliwości przekazania Biblioteki Polskiej w Paryżu w ręce czynników uzależnionych od komunistycznego rządu w Warszawie — postanawiają: upoważnić i zobowiązać Zarząd Stowarzyszenia do niezwłocznego przyłączenia się do akcji polskich patriotycznych kół we Francji, mającej na celu zapobieżenie temu niebezpieczeństwu.

„Walne Zebranie stwierdza równocześnie, że Biblioteka Polska w Paryżu, dzięki swym tradycjom oraz cennym zbiorom, zwłaszcza z zakresu historii i literatury polskiej, jakie posiada, stanowi jedno z głównych ognisk naszej kultury na obczyźnie.

„Wobec straszliwych zniszczeń, jakich doznały wskutek najazdu niemieckiego i sowieckiego biblioteki, archiwa i zbiorki w Kraju, wartość zbiorów zgromadzonych w Bibliotece paryskiej nabiera szczególnego znaczenia.

„Niestety rząd warszawski, który nie reprezentuje interesów polskich, lecz służy sprawie komunizmu światowego, nie daje żadnej rękojmi uszanowania polskiego charakteru i obiektywizmu naukowego Biblioteki. Odwrotnie, powszechnie znane fakty świadczą, że komuniści usiłują fałszować nawet naukę, a w szczególności z całym cynizmem fałszują właśnie historię i literaturę naszą. Z najspanialszych ich pomników czynią narzędzia swej przewrotnej propagandy.

„W tych warunkach przekazanie Biblioteki Polskiej bądź rządowi komunistycznemu, bądź jakiegokolwiek oficjalnej instytucji, która niezależnie od nazwy, mając siedzibę w Kraju, musi ulegać woli rządu — oznaczać może za przepaszenie jeszcze jednego z duchowych bogactw narodu, których tak wiele zniweczyła i zrabowała nam wojna oraz obecna niewola.

„My, studenci polscy, czujemy się w sposób szczególny uprawnieni do zabra-

nia głosu w obronie niezależności Biblioteki Polskiej.

„Chcemy bowiem, aby — tak jak dla przeszłych pokoleń na emigracji — była ona i dla nas czystym źródłem wiedzy o Polsce, o jej przeszłości, o twórczości naszych przodków.

„Korzystając z gościnności narodu francuskiego i kształcąc się w uczelniach francuskich, chcemy przeciw pozostać wierni naszemu polskiemu cywilizacyjnemu dziedzictwu.

„Jesteśmy też przekonani, że tylko w ten sposób nie jako ludzie bez Ojczyzny, lecz jako świadomi synowie własnego narodu, tak zresztą głęboko związanego z Francją, możemy i dla niej stać się prawdziwie użyteczni.

„Toteż wierzymy, że Francja, kraj wolności, szanujący wolność innych, nie odmówi prawa azylu Bibliotece Polskiej, tym szczytowi skarbowi duchowych bratniego narodu. Wierzymy, że dziś, kiedy komunizm dla niej samej stanowi tak groźne niebezpieczeństwo, nie odmówi tego prawa księgom Mickiewicza i Słowackiego, pamiątkom po Poniatońskim i Dąbrowskim, tak jak nie odmawiała go im w wieku XIX i na początku XX wieku — nawet w okresie przymierza z Rosją carską”.

ROZRYWKI UMYŚLOWE

CZY WIEŚ ?

I
Kto i w jakim utworze napisał słowa następujące:

Domek mały, chata skąpa:
Polska, swoi, własne ły,
własne trwogi, zbrodnie, sny,
własne brudy, podłość, kłam;
znam, zanadto dobrze znam.

II
Czy istniała w dawnej Rzeczypospolitej rzeczka „Podhorce”? W jakim traktacie międzynarodowym i kiedy została ta nazwa wymieniona? Na czym polegała ohydna szacherka?

III
Skąd się wzięło powiedzenie:
Czerwony jak upiór

KUPON NA ODPOWIEDZ. Wytnij i prześlij do redakcji razem z odpowiedzią najpóźniej do dnia 23 marca br. zaznaczając na kopercie: „Czy wiesz — Nr 3”.

KRZYŻÓWKA Nr. 7

(ułożył Tadeusz Topol)

1	5	6	7
2			
3			
4			

Znaczenie wyrazów

Poziomo: 1) słonina; 2) średniowieczne widowiska, oparte na Piśmie św.; 3) ich wynik zależy i od ludzi, i od koni; 4) ideał buddystów.

Pionowo: 1) wódka bardzo pośledniego gatunku; 2) można grać z nim albo przeciw niemu; 3) miejscowość słynna z szarzy jazdy Legionów w dniu 13 czerwca 1915 roku; 4) Europejczycy stanowią dziś 65 proc. jej ludności.

Za prawidłowe rozwiązanie — nagroda w wysokości 500 franków; w wypadku otrzymania przez Redakcję kilku prawidłowych rozwiązań, o przyznaniu nagrody zadecyduje losowanie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 7

Poziomo:

- 1)
- 2)
- 3)
- 4)

Pionowo:

- 1)
- 2)
- 3)
- 4)
- 5)
- 6)
- 7)

Imię i nazwisko

Adres:

(Wytnij i prześlij do Redakcji najpóźniej do dnia 23 marca br. zaznaczając na kopercie „Krzyżówka”).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr 5

Poziomo: popioch, reaktor, Natalie, Otranto; pionowo: Porando, plaster, ortolan, Herbewo.

Nagroda przypadła drogą losowania p. K. Nikolskiemu z Paryża.

Prawidłowe rozwiązania nadesłali ponadto pp. Tadeusz Piasecki, Krzysztof Pobóg-Malinowski i Franciszek Pomykała.

LYON. — Zarząd Koła SPK Lyon prosi swych członków o przybycie na doroczne Walne Zebranie Koła, które odbędzie się dnia 22 marca br. o godz. 10-iej w pierwszym, a o godz. 10.30 w drugim terminie (bez względu na ilość obecnych) w lokalu Federalistów Francuskich — 26, rue Sala, w Lyonie.

Zarząd

PARYŻ. — Zarząd Towarzystwa Rzemieślników i Robotników podaje do wiadomości członkom i sympatom, że zebranie miesięczne odbędzie się w niedzielę 15 marca o godz. 13.30 we własnej siedzibie, 32, rue Basfroi. Ze względu na ważne sprawy obecność wszystkich członków jest obowiązkowa.

BIURO PRAWNIKA w PARYŻU
Abs. Prawo Uniw. Paryskiego.
doświadczony emigr. od 1924 we Francji
MARIAN JAROSZYK
Expert-Traducteur-Jure
34, rue de Maubeuge, 34, Paris 9^e
Telefon: TRU 68-88; metro: Cadet
TŁUMACZENIA URZĘDOWE
ważne w całej Francji
SPRAWY: Metryk, ślubów, naturalizacji, pełnomocnictw na kraj, procesów sądowych, rent, wypadków, Dipisów, paszportów, certificat de coutume, podań do Ministerstwa, Prefektur, Konsulatów amerykańskich i innych. Pisze z zaufaniem. Natychmiastowe załatwienie w Paryżu bez potrzeby przyjazdu.

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumacz Przysięgły

przy Sądzie 1-szej Instancji i Sądzie Apelacyjnym w Paryżu
23, Quai de la Tournelle, 23
metro: St-Michel, Pont-Marie, Maubert
PARIS 5^e
Telefon: ODEon 41-17

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

ogłasza prenumeratę na nowe wydawnictwo p.t.

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY POLAKÓW W ŚWIECIE

opracowany pod redakcją Dra Stanisława Lama

Literatura, nauka, sztuka, muzyka, teatr, polityka, prasa, wojsko, duchownictwo, praca społeczna.

ZYCIORYSY-PORTRETY, AUTOGRAFY, REPRODUKCJE DZIEŁ SZTUKI

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY: daje najobszerniejszy obraz współczesnej kultury polskiej wśród narodów obcych oraz przedstawia osiągnięcia indywidualne Polaków w każdej dziedzinie twórczości.

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY: po raz pierwszy ukazuje wkład Polaków do cywilizacji świata.

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY: daje przegląd wszystkich wybitnych Polaków, działających poza Polską i pracujących dla dobra i sławy imienia polskiego.

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY: jest wydawnictwem o trwałej wartości, jako dzieło podręczne dla wszystkich współczesnych i jako źródło informacyjne dla przyszłych badaczy kultury polskiej.

Całość obejmuje ok. 1.000 stron dwuszpaltowego druku i kilkaset ilustracji.

SŁOWNIK BIOGRAFICZNY ukazywać się będzie zeszytami w formacie 18,5x25 cm. (7,5x10 cali) na najlepszym papierze bezdrzewnym. Ostatnie zeszyty przyniosą tablice ilustracyjne, odbite na papierze kredowym.

Cena zeszytu w prenumeracie ulgowej wynosi 600.— fr., 10 sh., \$1.50. Prenumerata ulgowa obowiązuje do dn. 30 marca 1959 r. Po tej dacie cena będzie podwyższona.

Prenumeratę wpłacać należy za 2, 4, 6 itd. zeszytów czekiem bankowym na LIBRAIRIE POLONAISE à PARIS, względnie krajowym lub międzynarodowym mandatem pocztowym pod adresem:

KSIĘGARNIA POLSKA
123, Boulevard St-Germain — PARIS-VI.

W krajach bloku szterlingowego: Administracja „WIADOMOŚCI”
57, Great Russel str. LONDON W.C.1

Dom bez słownika to jak człowiek bez języka!

PAWEŁ KALINA

SŁOWNIK

POLSKO-FRANCUSKI i FRANCUSKO-POLSKI z wymową.
2 tomy w oprawie. — Cena fr. 2.400.

Najlepszy, najpocześniejszy i najbardziej niezawodny ze wszystkich słowników.
Wysyłamy za zaliczeniem pocztowym — płatny przy odbiorze.

„LIBELLA”

12, rue St-Louis-en-l'Île — Paris IV.
Metro: Sully-Morland — Telefon: DANton 51-09

CZY ZAMOWIŁEŚ JUŻ PACZKĘ ŻYWNOSCIOWĄ

na Wielkanoc

dla najbliższych w Kraju?

LEKI • MATERIAŁY • ŻYWNOSĆ



HASKOBA LTD.
121 EARLS COURT RD • LONDON • S.W.5

Katalogi wysyła na żądanie oraz przyjmuje zamówienia:

ADMINISTRACJA „SYRENY”
20, rue Legendre, Paris XVII.

KANCELARIA PRAWNA S. OLSNICKI

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY PRZY SĄDACH FRANCUSKICH
106, RUE JOUFFROY — PARIS 17^e

Metro: WAGRAM. — Tel.: WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d.
Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce Pełnomocnictwa

Śp. komandor inż. K. Siemaszko

D NIA 28 stycznia r.b. zmarł nagle w Srodborowie pod Warszawą, jeden z najbardziej zasłużonych współtwórców polskiej marynarki wojennej, komandor inż. Konstanty Siemaszko, przeżywszy lat 73.

Syn powstańca z 1863 roku, zesłanego w głąb Rosji, Siemaszko studia ukończył w Moskwie i Petersburgu. Zmobilizowany w czasie pierwszej wojny światowej jako oficer mechanik na statkach floty czarnomorskiej, przedostaje się po wybuchu rewolucji do Polski. Przydzielony do flotyli pińskiej, bierze udział, m. in., w rejdzie na Mozyrz, otrzymując za tę akcję Krzyż Walecznych. Dopiero jednak na stanowisku kierownika stoczni w Modlinie, zaraz po zakończeniu działań wojennych, kiedy trzeba było budować niemal z niczego, a zaczynać od zera, daje się poznać ze swych zdolności twórczych, wielkiej wiedzy technicznej, energii i talentu organizacyjnego. Pod jego kierownictwem powstaje i rozwija się największa w Polsce stocznia śródlądowa, która z czasem budować będzie nawet trawery dla polskiej floty wojennej. Mianowany w 1926 roku kierownikiem służby technicznej dowództwa floty w

Gdyni, Siemaszko zdobywa sobie z czasem, dzięki osiągniętych wynikom, opinię ojca technicznego polskiej marynarki wojennej. We wrześniu 1939 roku, walcząc przy boku admirała Unruga w obronie Helu, głęboko przeżywa zniszczenie dzieła, w którego budowie brał tak wybitnie czynny udział na jednym z najbardziej odpowiedzialnych posterunków. Niewolę spędził w obozie Waldenberg, skąd, zagarnięty przez ofensywę sowiecką w 1945, powraca do Polski. Otrzymuje, jako zadanie, odbudowę portu w Gdyni. Po zakończeniu tego dzieła występuje ze służby w marynarce wojennej, a wkrótce potem zostaje aresztowany przez Bezpiekę. Z więzienia wychodzi po ośmiu latach, w roku 1956, ze zniszczonym zdrowiem, ale z tym samym, dobrym i łagodnym uśmiechem człowieka wiary, z jakim widziano go w najcięższych chwilach. Jesienią 1958 spędził 3 miesiące u syna w Londynie.

Zmarł samotnie, na leśnej drodze, o kilka kroków przed domem siostry. Zostawił po sobie głęboki żal wśród bliskich i wśród licznych w Polsce i za granicą weteranów polskiej marynarki wojennej. alk.

JEDYNA

POLSKA FABRYKA WĘDLIN W PARYŻU

kierowana przez b. kombatantów

„REX”

ROK ZAŁOŻ. 1929

16, rue des Boucheries, ST-DENIS (Seine). — Tel.: PLA 05-54

Poleca wszystkie wędliny polskie w najlepszym gatunku, wyrabiane przez specjalistów dyplomowanych z Polski. SPRZEDAŻ WYŁĄCZNIE HURTOWA I EKSPORT.

Zadajcie wyrobów firmy „REX” w pierwszorzędnym sklepiech francuskich i rosyjskich, a szczególnie w jedynym polskim sklepie spożywczym w Paryżu, pod kierownictwem p. LEBIODY

• 4, rue de Fourcy, Paris 4^e. — Métro: Saint-Paul.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 20, rue Legendre — PARIS (17^e)

Telefon: WAGram 00-45 Konto Czekowe: C.c. Paris 5507-30

Ceny ogłoszeń: 1 cm. 1-lamowy 300 fr. Drobne ogłoszenie; poszukiwanie pracy 250 fr. za trzy wiersze, 50 fr. za każdy wiersz następny. Zaofiarowanie pracy: 350 fr. za trzy wiersze, 100 fr. za każdy dalszy. Matrymonialne: 100 fr. za każdy wiersz. Kupno-sprzedaż: 400 fr. za trzy wiersze, 100 fr. za każdy dalszy. — Rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze odpowiedzialności • PRZEDSTAWICIELSTWA: Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord), tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône); Belgia i Luksemburg: Mme Janina Korab-Brzozowska Csaky, 19, Square Saintelette, app. 2, Bruxelles, c.c.p. 73 15 20; Wielka Brytania: Zarząd Gł. S.P.K. (dla „Syreny”), 18-20 Queen's Gate terrace, London S.W.7, gotówka lub Postal Order; Szwajcaria: Mr Janusz Rakowski, Mainaustr. 28, Zurich • Warunki prenumeraty: we Francji: kwartalnie 500 fr., półrocznie 950 fr., rocznie 1.800 fr. Cena pojedynczego numeru: 4 stron 40 fr., 6 stron 60 fr., 8 stron 80 fr. W Belgii: kwartalnie 55 fr.b., półrocznie 105 fr.b., rocznie 210 fr.b. W Wielkiej Brytanii: kwartalnie 8 sh., półrocznie 15 sh., rocznie 1 £. 8 sh.; cena pojedynczego numeru: 4 stron 8 d., 6 stron 1 sh., 8 str. 1 sh. 4 d. W Szwajcarii: kwartalnie 4,50 fr.szw., półrocznie 8,50 fr.szw., rocznie 16,50 fr.szw. W Niemczech: kwartalnie 5 DM., półrocznie 10 DM., rocznie 20 DM. W innych krajach: kwartalnie 600 fr., półrocznie 1.200 fr., rocznie 2.200 fr.

Vmp. E.P., 232, r. de Charenton, Paris. DID 24-05 Dir.-Gérant: M. Serafinski.